

Bodatek do nru. 39. „Wienca-Pszczółki.“

(Zamiast Nru 40)

Pierwszy list pasterski Piusa X.

Po dwu miesiącach odezwał się po raz pierwszy w liście pasterskim okólnym, nowy Papież Pius X.

Pierwsze to Jego słowo stwierdza zdanie, które tuż po jego wyborze wypowiedziano mówiąc, że: po politycznym Papieżu Leonie XIII, przyszedł Papież religijny Pius X.

Leon XIII był rzeczywiście chrześcijańskim politykiem na stolicy Piotrowej. Omawiał on w swych listach pasterskich wszystkie bieżące kwestye polityczno-społeczne i wolność, urządzenie państw, socjalizm, chrześcijańską demokrację itd. Pouczał, że Kościół, to znaczy nauka Chrystusowa przez Kościół głoszona, podaje tych wszystkich spraw sprawiedliwe rozwiązanie.

Oczywiście daje to wszystko *tylko* wtedy, gdy jest w całej szczerości zachowaną i wykonaną — dlatego to i Leon XIII. te wszystkie sprawy omówiwszy — w ostatnich latach swych rządów wrócił do *źródła*, t. j. do **Chrystusa**, i wydał list pasterski: »o Boskim Zbawicielu« — do którego wrócić, którego duchem wszyscy, a zwłaszcza Duchowni, »Biskupi i księża« przejąć się muszą jeżeli chcą »g o d n i być dostojeństwa« które piastują — a praca ich ma być skuteczna.

I Leon XIII czuł, że reformy, które polecał, zacząć się muszą od Kościoła — od Duchowieństwa.

Na czem Leon XIII. skończył, od tego Pius X. rozpoczyna i zapowiada wyraźnie, że on »nie ma żadnych tajnych« — i dalekich planów, że On pragnie »wewnątrz duchem Chrystusowym« wiernych ożywić, że nie będzie niczem innem »tylko sługą Boga.«

Dziś więc zrozumiałsem byłoby, dlaczego Pius X. ma być: »ogniem gorejącym.« Oznaczałoby to ten jego wewnętrzny ogień duszy — którym sam gorejąc, chce go w sercach wiernych zapalić — i uczynić ich prawdziwymi i gorącymi chrześcijanami.

Taki Papież był potrzebny Kościołowi w obecnej chwili. Zaprzeczyc się bowiem nie da, że różne przeciwności i trudności jakie Kościół i Duchowieństwo napotyka — pochodzą nie tyle z zewnątrz Kościoła, ile z wewnątrz. Nie można, bez mijania się z prawdą, twierdzić, że Duchowni przez złych ludzi znieawidzeni są *za darmo*, że Kościół doznaje prześladowania *bezwinnie* — że jednym słowem wszystkiemu winien tylko: »czart i świat« — a Duchowni i katolicy są samymi aniołami! Byłoby to nie znośną obłudą! Każdy Biskup i ksiądz przedemną bije się w piersi i mówi trzy razy: »moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina!« — Obłudą są te słowa, jeżeli odszedłszy od ołtarza sam się ma za »bezwinnego« i gniewa się, gdy mu kto błędy wytyka.

Błędzimy — i błędzimy wszyscy, od Papieży poczynawszy, a na najmniej-
szym w Kościele skończywszy. Błędzą i bardzo Biskupi i Duchowni, bo nie
są oni w częstce tem, czem byli Apostołowie i uczniowie — a mimo to
»powagę swą ogłaszają za nietykalną — i wprost za herezyę ogłaszają, gdy
im się kto sprzeciwi — i za mało honoru odda.

Za nimi błędzą wierni, bo mają formy i pozory chrześcijaństwa, a du-
chem są szczerymi poganami.

Więc dzięki Bogu, że po Papieżu polityku, dał nam Papieża »religij-
nego« — o »sercu p ł o n ą c e m« który chce w e w n ą t r z oczyścić Dom
Boży — i bez oglądania się na politykę »być tylko sługą Boga«, aby wszy-
stkich nauczył »być prawdziwymi i szczerymi sługami Bożymi.«

Austria i Rosya.

Dwaj monarchowie — Mikołaj II i Franciszek Józef I. — zjechali się
w Schönbrunnie, a potem na polowaniu w Mürzsteg, nie tyle dla przyjemności
polowania, ile dla porozumienia się politycznego, jak mają spóldzielać ce-
lem »przywrocenia pokoju w Macedonii — i przeprowa-
dzenia reform w europejskich prowincjach tureckich.«

Nie będziemy tego powtarzać, cośmy już niejednokrotnie pisali, że
»z g o d a pomiędzy monarchami i państwami, które Polskę rozebrały i do-
tychczas po kawałku Ojczyzny naszej w swej mocy dzierżą — dla sprawy
naszej narodowej, dla naszej przyszłości, nie jest k o r z y s t n ą.« Im bo-
wiem dłużej trwać będzie zgoda pomiędzy mocarstwami zaborczymi — tem
dłużej trwać będzie rozdział Polski na trzy części, tem dłużej trwać będzie
ta nasza największa n e d o l a.

Pokój powszechny, pokój europejski jest rzeczą dla wszystkich naro-
dów bardzo kosztowną, tak prawie drogą jak bywały dawniej drogie wojny,
— ale dla polskiego narodu ten pokój nietylko kosztowny ale i ze wszech
miar s z k o d l i w y.

Szkodliwy najpierw dla tego, że wśród Polaków wytwarza się odrębność,
która nie powinna istnieć w *jednym* narodzie, a powtórę za odrębnością,
spowodowaną utrudnieniem wzajemnych stosunków i odwiecznych warunków
życia, idzie brak jednej politycznej myśli, brak spólnego, jednolitego dzia-
łania.

Szkodliwe jest nam przedłużanie się europejskiego pokoju i dlatego,
bo czas ten bardziej niż my, mogą na swoją korzyść wykorzystać nasi wro-
gowie. W szczególności najniebezpieczniejszy wróg nasz Prusak korzysta
z tego czasu, aby ziemię polską wykupywać z rąk polskich i przemieniać na
siedziby niemieckie, oraz aby ludność polską przez szkoły niemieckie, służbę
wojskową i inne środki gwałtowne wynaradawiać. Niech ten pokój potrwa
jeszcze 50 lat, a jeżeli nie powiemy, że połowa polskiego dziś jeszcze obszaru
Wielkopolski, Prus i Ślązka, to z pewnością jedna trzecia i więcej stanie się
n i e m i e c k ą.

My zaś z tego czasu pokoju mało tylko skorzystać możemy — bo jak

to każdy przyzna i widzi, za mało mamy środków i za mało przezorności i troskliwości, aby wzmacniać nasze siły narodowe.

Dla nas Polaków, tylko wojna pomiędzy mocarstwami zaborczeni może być pożądaną, bo tylko w razie takiej wojny mogą się zmienić stosunki i granice między Austrią, Prusami i Rosyą — i przyjść może do tego, aby graniczne słupy między temi trzema państwami nie stały na naszym obszarze, i aby przestały być gwoździami przybijającymi wieko trumny, do której Polskę złożono.

Ktokolwiek ma zdrowe zmysły i zdolny jest objąć myślą ogrom tego nieszczęścia, które leży w rozdziale Polski na trzy części, musi nam przyznać rację.

Wszak i ci, którzy tyle lat marzyli — i może jeszcze dziś marzą o tem — że przy pomocy Austrii, p o b i j ą R o s y ę, muszą się zgodzić na to, że skoro Austrię godzi się z Rosyą, i między nimi wytwarza się porozumienie, mogące trwać długie lata, to tem samem ta ich nadzieja pobicia Rosyi przy pomocy Austrii upada — i idzie w odwłokę, której końca nikt się dziś dopatrzeć nie może.

Z tego narodowego stanowiska patrząc na ostatni zjazd monarchów w Schönbrunnie, musimy powiedzieć, że polityka polska, czy to opierająca nadzieje na Austrii, czy to pragnąca się oprzeć o Rosyę, p o n i o s ł a k l ę s k ę.

Koło polskie, które zawsze czyniło tak wielkie ofiary dla utrzymania siły armii austriackiej, musi sobie powiedzieć: »Wysilaliśmy się d a r m o, nakładaliśmy na lud nasz nieznośne ciężary bez pożytku!« Ta armia nie w tę stronę pójdzie, w którą ją chcieliśmy skierować!

A tak samo i ci, którzy w słowiańską misję Rosyi wierzyli, stoją poniekąd bezradni, bo niewiadomo, kiedy Rosya rozpocznie działać nad urzeczywistnieniem idei zjednoczenia Słowiańszczyzny — bo przymierze Rosyi z Austrią oznacza odroczenie słowiańskiego zjednoczenia — na czas nieograniczony.

W każdym razie ci, którzy z nami przyszłość naszą oprzeć pragną o zjednoczoną Słowiańszczyznę mniej doznają rozczarowania, niż ci, którzy ją na Austrii budują. Nie Rosya bowiem zbliża się do Austrii, ale Austriya, aczkolwiek dotychczas samodzielna, a dzięki Polakom, »silną mającą armię« — tuli się pod skrzydła Rosyi, niedowierzając swemu »w i e r n e m u s p r z y m i e r z e ń c o w i w B e r l i n i e.«

Widocznie bezpieczniej dla Austrii »ciągnąć ku Rosyi« i z nią się porozumieć, niż choćby »z silną armią i w spółce z zdradzieckimi Prusami i dalekimi Włochami próbować wątpliwego szczęścia wojennego.«

Jeżeli więc silna Austriya »ciągnie do Rosyi i z nią spóldziła« — gdzież się podzieją ci, którzy wszelkie porozumienie z Rosyą uważają za zbrodnię?« Uczepili się oni Austrii i w niej złożyli nadzieje, a teraz z nią razem znaleźli się w objęciach Rosyi! To prawdziwa satyra i zabawna igraszka losów!

Nas to przynajmniej nie spotkało, bośmy za porozumieniem z Rosyą zawsze przemawiali. A jeszcze drugie pozostaje, co ducha w każdym razie podnosi: Austriya i Rosya porozumiewają się, a to porozumienie bądź co bądź po części skierowane jest przeciw Niemcom, a ma na celu w y z w o l e n i e reszty Słowian z pod jarzma tureckiego.

Zawsze tedy rzec można, że idea Słowiańszczyzny zbliża się ku swemu celowi, — Rosya choć w przymierzu z Austryą zbliża się pod Konstantynopol.

Leśna plaga.

Chociaż piękna nasza gmina, lecz swobody tutaj niema,
Gospodarze narzekają, że im sarny groch zjadają
Choćbyś zasiał co w jesieni, mało ci się zazieleni:
Zboża ledwie co powschodzi, bo bażantów stado chodzi.

Choć żyto gęsto siewają, bażanty pół wybierają,
Bo ich tam łązi gromada i co widzi, wszystko zjada.
Więc choć rolę masz wieśniaku, to plon nie twój, nieboraku,
Bo jak przyjdzie czas do żniwa, to już pewnie żać co niema.

Co bażant nie zje w jesieni i na wiosnę się rozpleni,
To znów sarny i zające, jedzą zboże jak na łące.
Około Zielonych Świątek, masz znów w życie dość sarniątek,
W życie się też sarny ciela i sarniętom zboże ściela.

A już po Zielonych Świątkach, gdy kapusta jest na grządkach,
I baby ją rozsadzają, to sarny flance zjadają.
A co szkody w jarych plonach... próżne miejsca po zagonach,
Bo i tam podepcą łanie, niszczyć nie jedno stajanie.

Taki, co ma grunt przy lesie, temu mało on przyniesie,
Bo mu plony zje zwierzyna, więc korzyści z niego nie ma.
Szkodę tę łatwo ocenić i śmiało można nadmienić,
Że pół wieśniaków tenczyńskich, ma szkód na dziesiątki reńskich.

Wprawdzie ich wynadgradzają, lecz mizernie oceniają:
Słudzy szanują hrabiego, a właściwie kieszeń jego.
Smutnem jest, do tego czasu, że jak do hrabskiego lasu,
Wleżą krowy lub barany, to chłop grubo jest karany.

Wejrzyj hrabio, na swą czeladź i zwierzynę każ wystrzelać,
Ty ją masz dla przyjemności, a ludziom zrządza przykrości,
Tyś panem między panami, miej litość nad wieśniakami,
Zwłaszcza nad nami, z Tenczyna, skąd pochodzi twa rodzina.

Dowiedź sercem, żeś jest panem, a nie bądź dla nas tyranem,
Nie daj służbie nas turbować, a będziemy Cię szanować.

Andrzej Dąbek z Tenczynka.

Mowa Pośła ks. St. Stojałowskiego

wypowiedziana w Sejmie d. 19. września 1903.

Wysoki Sejmie! Rzadko bardzo zdarza się w Wysokiej Izbie sposobność wypowiedzenia jakiegoś zdania o sprawach wojskowych. Z tego więc względu cieszę się, że komisya administracyjna tak rychło przyszła ze swoim

wnioskiem, bo można właśnie przy tej sposobności wypowiedzieć pewną krytykę postępowania naszej reprezentacji wiedeńskiej i tych panów, którzy w delegacjach zasiadają, i o sprawach wojskowych nie tylko radzą, ale i decydujący wpływ na ich tok i stan wywierają. Reprezentację wiedeńską i delegację zawsze się uznaje za jakąś przedstawicielkę Sejmu i ta solidarność między Sejmem a reprezentacją naszą we Wiedniu i w delegacjach zawsze bywa podnoszona, jako główna zasada naszej polityki. Jestem zupełnie innego zdania, aniżeli p. poseł Buynowski, który powiedział, że się zupełnie z wnioskiem komisji administracyjnej zgadza. Mnie się wydaje ten wniosek pod każdym względem za błady i nie wyczerpujący sprawy.

Skoro Sejm miał możność coś powiedzieć o sprawach wojskowych, to obowiązkiem naszym było powiedzieć coś więcej, aniżeli rząd słyszy w Wiedniu od posłów polskich i od naszych delegatów. Sprawozdanie komisji przyznaje to, że: »reprezentacja nasza we Wiedniu okazywała zawsze największą dbałość o siłę armii« nie podnosi jednakże, czy brała też w rachubę życzenia ogółu ludności.

Za daleko by mnie zaprowadziło, gdybym wchodził w dyskusję, czy ta, tak wielka troskliwość o »siłę armii« jest uzasadnioną.

Pozwolę sobie otwarcie wypowiedzieć zdanie, że o siły armii austriackiej tylko o tyle dbam, o ile z tej siły armii będziemy mieli jaki pożytek.

Nasza reprezentacja i delegacja nie pyta się wcale, czy lud nasz wytrzyma te wszystkie ciężary, jakie na niego nakładają, tylko szafuje milionami, jak chodzi o cele wojskowe, bez żadnych zastrzeżeń.

Rządowi austriackiemu należałoby mówić tak w tej, jak w innych sprawach: »do ut des« (damy, gdy nam nawzajem dasz). Jeżeli my w zamian za nasze ofiary nic nie dostajemy, jeżeli kraj nasz coraz bardziej ubożeje, to zupełnie nie rozumię, skąd ta niczem nieograniczona hojność na potrzeby rzeczywiście, czy też urojone austriackiej armii?

Na sprawy wojskowe, ja przynajmniej, patrzę trochę z innego i wyższego stanowiska.

Mówi się często, że: »silna armia austriacka zapewnia nam rozwój swobód narodowych.« Jest to tylko pod pewnym względem słuszne, a mianowicie jest słusznem tylko do pewnego czasu i słuszne z pewnemi zastrzeżeniami. Wiem z doświadczenia, że w najważniejszej sprawie, w sprawie narodowej, w sprawie uświadomienia i unarodowienia naszego ludu, służba wojskowa jest bardzo wielką przeszkodą. Jak długo nasz chłop ma to przekonanie, że najlepsze swe lata musi poświęcić cesarzowi, że on powołany jest być »cesarskim człowiekiem«, jak długo wreszcie chłop będzie tak tresowany w wojsku jak dotychczas, tak długo uświadomienie jego napotykać musi na wielkie przeszkody i kto wie, czy i za sto lat poczuje się wreszcie człowiekiem i Polakiem, który nawet wtedy, gdy służy w armii austriackiej ma obowiązek nie zapominać o sprawie narodowej i służyć jej z całego serca.

Miałbym jeszcze dużo rzeczy do powiedzenia o służbie wojskowej, ale je pomnę na razie; powiem tylko jeszcze, że ciężary, jakie wojsko na ludność nakłada, są rzeczywiście już nie do zniesienia! Jeżeli się przyznaje Rządowi fundusze na armię, to przynajmniej żądaćby należało takich ulg, które człowiekowi już z prawa przyrodzonego się należą. A nasza reprezentacja we Wiedniu — jakto się okazało przy uchwalaniu kontyngentu rekrutów, zbyt pospiesznie czyni zadość życzeniom Rządu i dochodzi do tego, że się osta-

teczenie kompromituje. Przecież powszechnie wiadomo, że nasza reprezentacya zbyt pochopnie uchwaliła podwyższenie kontyngentu rekruta, że uczyniła to za obietnanki, wprowadzie bardzo ładne, ale które dotychczas pozostały tylko obietnankami. A jaki skutek tego? Oto że jest zamęt w całej monarchii i że to coście uchwalili, teraz na gwałt będziecie musieli odchwalać.

Jest to więc jakaś przesadna życzliwość tak bez żadnych zastrzeżeń wszystkim żądaniam zarządu wojskowego zadość czynić.

Jest tu też sposobność powiedzieć coś o owych żądaniach, które stawiane były przy obradach nad podwyższeniem kontyngentu rekruta a które rząd uwzględnić obiecał, i dlatego nazwałem je »obietnankami.« Zapewniono nas mianowicie, że w zamian za podwyższenie liczby rekruta, zaprowadzona będzie 2-letnia służba wojskowa. Oczywiście to się wszystkim podobało. Bo chociaż Panowie zawsze i wszystkim mówicie, że trzeba dbać o siłę armii, to zapewniam Panów, że nikt się tak dalece nie chce dla tej armii poświęcać, ażeby choćby o jeden rok dłużej w niej służył i każdy uważa skrócenie służby na 2 lata za wielkie szczęście.

Obietnica tedy zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej mogła dla Koła polskiego być dostatecznym powodem, ażeby głosować za podwyższeniem kontyngentu rekruta.

Atoli Bóg wie, kiedy by ta obietnanka była się spełniła.

Dziś ta sprawa zupełnie inaczej stanęła, ale nie przez zasługę naszej reprezentacyi, ale przez zasługę Węgrów, z którymi pod tym względem można sympatyzować. Oni bowiem mówią: »Damy rekruta, ale tylko pod warunkiem, jeżeli ten rekrut nam służyć będzie, naszym interesom narodowym.« Jeżeli tedy Węgrzy coś uczynią dla zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, może z tej dwuletniej służby coś będzie, ale by nasza reprezentacya coś wskórała, bardzo słabą mam nadzieję.

Co się dalej ludowi absolutnie należy to to, że gdy daje żołnierza, powinien go dać tylko wtedy, jeżeli go ojciec i matka koniecznie nie potrzebują.

Pod tym względem muszę powiedzieć, że Koło polskie przez tyle lat wcale nie dbało o to, aby przynajmniej w drodze administracyjnej uzyskać takie ulgi dla ludu, które się człowiekowi z prawa przyrodzonego należą. Nie ma przecież na to ani boskiego ani ludzkiego prawa, ażeby ojciec lub matka oddawali wojsku jedyną swoją podporę.

Jeżeli więc takie miliony uchwała się Rządowi, to nie wiem jak można pogodzić to z sumieniem, żeby nie powiedzieć równocześnie rządowi: »możesz i musisz mi to a to zrobić.«

Mówcie Wy sobie panowie co chcecie o armii, ale chłop nasz będzie zawsze armię przeklinał, (co zresztą pożądané!) jeśli tak jak dotychczas służba wojskowa będzie połączona z takimi ciężarami.

Inne są żądania ludu pod względem wojskowym a również takie naturalne i takie konieczne, że pozwolę sobie wyrazić stanowcze żądanie, ażeby Koło polskie nareszcie uwzględniło nietylko swoje pojęcia i myśli o armii austriackiej, ale liczyło się także z tem, czego lud żąda i czego on koniecznie potrzebuje. Takie np. zabieranie męża i ojca od rodziny do ćwiczeń wojskowych, odrywanie go od zajęć i zarobku, i przymuszanie go, ażeby na swój koszt szedł na ćwiczenia i bez względu na to, że jego rodzina przez ten czas będzie cierpiała, nędzę, powinno przecie już raz zniknąć. Wprawdzie rząd to

obiecował, ale w praktyce widzimy zupełnie co innego. Chłopi i nadal tak samo są zobowiązani, nietylko powołuje się ich na ćwiczenia podczas żniw i robót w polu, ale wogóle wszystko co rząd obiecał, tego wcale nie dotrzymuje, pomimo solennych przyrzeczeń i zapewnień!

A więc panowie, zasada dotychczasowa Koła i delegatów koniecznie musi być zmieniona, mianowicie ta, że tak bez wszelkich zastrzeżeń i warunków dają rządowi miliony na wojsko i pozwalają na te wielkie krzywdy, które wojskowość wyrządza ludowi często nie dla rzeczywistej potrzeby, ale poprostu dla zabawki. Bo proszę Panów, czy te tak częste powoływania do ćwiczeń są potrzebne? Jeżeli żołnierz 3 lata służy i nauczy się wszystkich tych nieszczęśliwych „gryfów” i zwrotów, to po co go jeszcze później niepotrzebnie maltretować? Wszak on je dobrze pamięta, a gdyby i trochę zapomniał, a przyszedłoby do wojny, to go tam bieda sama tych gryfów nauczy.

Nie potrzeba więc tej ciągłej, corocznej tresury

A cóż mówić o tem, jak się przy wojsku z żołnierzami obchodzą? Były przecież w Galicyi znane i głośne procesy, z których się pokazało, że panowie oficerowie i komendanci traktują naszych ludzi w sposób wprost barbarzyński.

A to jest rzecz niegodziwa i cierpianą być nie powinna. Przypominam Panom, że skargi na złe obchodzenie się z wojskiem ks. Konstantego dały powód do wybuchu powstania w r. 1831. Czy to tak wielka różnica w tem, że Konstanty maltretował szlachtę, a oficerowie austriacy maltretują chłopą? Ludzie przecież są ludźmi. Jeżeli tedy dla złego obchodzenia się z żołnierzami, zrobiliście kiedyś powstanie, to dzisiaj przynajmniej stanowczo o maltretowanie chłopą się upomnijcie.

Mam jeszcze inne gorsze rzeczy. Nie chciałem i nie mogłem w drodze urzędowej robić z nich użytku, chociaż wszystkie wewnętrzności we mnie się burzyły, ażeby żołnierza, który jeszcze jest w czynnej służbie nie narażać na większe jeszcze nieprzyjemności i szyskany.

Znam zatem nawet taki wypadek, że pewien oficer w ohydny wprost sposób wyrażał się wobec żołnierzy polaków o królach polskich i narodowości polskiej. Koło polskie powinno nad tem pomyśleć, ażeby takie wypadki były na przyszłość niemożliwe, ażeby mianowicie byli nie tylko prości żołnierze Polacy, ale żeby i dla tych Polaków, którzy zechcą w armii austriackiej służyć jako oficerowie, były jakieś widoki awansu. Czytałem niedawno, że stronnictwo wszechpolskie ma zamiar i ochotę zaprawiać się i ćwiczyć w sztuce wojennej w armii austriackiej, więc należałoby tym panom ułatwić karierę. (Żywa wesołość). A byłby z tego i narodowy pożytek, bo żołnierze polscy nie musieliby słuchać ohydnych wyrażań niemieckich oficerów o swojej narodowości.

A dalej nasz oficer rezerwowy jak wysłuży swój czas, to chciałby być potem człowiekiem wolnym, a tu tymczasem jeśli oficer chce się np. zająć polityką to musi najpierw szarżę oficerską złożyć. Tak n. p. nasz kolega Skołyszewski musiał również stopień oficerski z tego powodu złożyć, że się zajmował polityką.

To przecież musi się raz zmienić, że słono na armię płacimy, a nie żądamy od niej nic a nic w zamian. Jestto rzecz, która politykę Koła polskiego stawia w bardzo niekorzystnem świetle. Nie chcę przypuszczać że Panowie chcecie naprawdę tutaj w Austrii tworzyć sobie jaką osobną Polskę

i to pod komendą niemiecką! Dlatego tembardziej stanowczo żądamy od Was, abyście szczerze i skutecznie wzięli w obronę nasz interes narodowy, i życzenia słusznego ludu, skoro tak wielkie ofiary na armię ponosimy.

Wiem dobrze, że sprawy wojskowe uważane są w Wiedniu za »noli me tangere«, więc bardzo ciężko coś zdobyć i uzyskać w tych sprawach.

Ale przecież muszą się znaleźć jakieś sposoby na to, aby kogoś, kto zajmuje wrogie stanowisko wobec naszej ludności, jak Galgoczy w Przemyśle, można usunąć i zażądać komendanta, któryby szanował tę ludność, wśród której żyje i która dla niego ofiary ponosi.

Gdy powiedziałem już tyle o wojsku, choć wiercie mi, nie wszystko co mi leży na sercu, niech mi wolno będzie kilka słów powiedzieć o kwestyi, która teraz Austrię rozdziela tj. o żądaniu narodowego języka w armii. Byłbym z pewnością ostatni w sympatyach dla Węgrów, którzy są największymi tyranami narodowości słowiańskich, ale o ile chodzi o żądanie narodowego języka w armii, słusznosci temu ich żądaniu odmówić nie mogę. Oczywiście zażądają tego i inne narodowości słowiańskie. Gdyby więc delegacye i Koło polskie poszły za daleko w popieraniu rządu przeciw tym żądaniom, toby się sprzeciwiło życzeniu wszystkich nie niemieckich narodowości i własnej sprawie narodowej szkodziło.

Nie wierzę w to, aby bitność armii zależała od tego, czy żołnierze uczą się egzercyki w jednym i to obcym języku. Uważam raczej za maltretowanie ludzi, jeżeli się ich zmusza jak zwierzęta, aby wykonywali rozkazy których nie rozumieją, i wpaja się im w pamięć rygorem lub biciem, co znaczą, obce dla nich wyrazy: »rechtsum« »linksum« — i podobne.

Mojem zdaniem, żołnierz jest wtedy bitniejszym, gdy rozumie co się do niego mówi. Słyszałem nawet o pewnym wysokim komendancie, który przyjechał do Galicji na ćwiczenia, że gdy wydał jakiś rozkaz, a oficerowie powtórzyli go tylko po niemiecku ludziom, on wstrzymał wykonanie rozkazu, złązał oficerów i powiedział im: »Jak chcecie, aby żołnierze rozkazy dobrze wykonali, kiedyście mówili do nich po niemiecku, w języku dla nich niezrozumiałym?

Więc i w sferach wojskowych rozsądniejszych wiedzą o tem, że do żołnierza trzeba mówić w języku narodowym. A jeśliby na prawdę trzeba, aby był jeden język w armii, to niech go się uczą panowie oficerowie, ale z podrzędnymi i żołnierzami, niech się porozumiewają w ich języku macierzyńskim.

Nie stawiam żadnego wniosku, tylko wypowiadam przekonanie przeważnego, mojem zdaniem, ogółu ludności, że jedynym stanowiskiem, jakie Polacy zająć mogą jest to, aby w sprawie żądań unarodowienia armii nie stawiali na przekór innym nieniemieckim narodom i nie stawiali się obrońcami centralizmu czy germanizmu.

Gdy wszyscy będą czuli, że mają rzeczywisty w tem interes, bronić tego państwa, to z pewnością żołnierz w narodowym języku komenderowany, dalekoby lepiej spełniał ten obowiązek, niż żołnierz wytresowany po niemiecku i zmuszany wbrew woli do obrony państwa, dla którego w duszy nie może czuć żadnej życzliwości, lub które uważać musi za wroga lub szkodliwego dla swego narodu.

Dla tych to powodów powiedziałem powyżej, że uważam sprawozdanie komisji za takie mdłe, bezbarwne i niestanowcze, że tylko chyba dla argu-

mentu, który przytoczył p. Buynowski, nie sprzeciwiam się wnioskowi komisji tj. dlatego, aby jako tako gładko ten wniosek przeszedł w tej Izbie.

Jest też pewna racja w zapatrywaniu komisji, że sprawa ta stała się bezprzedmiotową, bo już Rada państwa zwołana dla załatwienia tej kwestyi. Pokaże się dopiero jednak, czy będzie przynajmniej to umiała załatwić, gdyż co się stanie w Wiedniu, nie potrafię powiedzieć, bo w Austrii i sam Kerber nie byłby w stanie powiedzieć, co się za 24 godzin stać może.

Stwierdzę z zadowoleniem, że nasze wołania i kroki, które poczyniły stronnictwa ludowe przeciw przedłużeniu trzyletniej służby, przecież skutek odniosły, a rząd został zmuszonym do cofnięcia się i odwrotu.

Wobec tego więc można mieć nadzieję, że rozporządzenie przedłużenia służby wojskowej po za 3 lata zostanie cofnięte, a więc wniosek komisji jest, jeżeli nie bezprzedmiotowy, to przynajmniej wystarczy i taka błada rezolucja sejmowa przeciw powiększaniu ciężarów trzyletniej służby. Gdyby jednak losy inaczej zrzędziły i zaszły jakie niespodziewane trudności, sądzę że Koło polskie choćby w tej rezolucyi będzie miało dostateczną wskazówkę, jaką drogą pójść powinno. Ponieważ znaczna część posłów Rady państwa i tu zasiada, to pozwolę sobie do tych szanownych Panów serdeczną na końcu dodać prośbę, aby to co tu przedstawiłem wzięli pod rozwagę i gdy sprawy wojskowe przyjdą w Radzie państwa na porządek, aby tylko pod tym warunkiem zgodzili się na żądania rządu, jeśli on nieodzownym i uzasadnionym życzeniem i potrzebom naszego ludu zadość uczyni i w ogólności mówiąc, całą administracyę wojskową tak prowadzić będzie, aby ta ciężka niewola, za jaką każdy służbę wojskową poczytywać musi w jak najkrótszym czasie, jeżeli nie zniesioną, to przynajmniej złagodzoną została.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. Generał gubernator warszawski Czertkow ma podobno pójść w stan spoczynku. Człowiek ten był nieprzyjazny dla Polaków, to też nikt pewnie w Królestwie żałował go nie będzie. Czy następcą Czertkova zostanie jaki człowiek prawdziwie słowiańskiego ducha, trudno przypuszczać, ponieważ zdaje się, jakoby wpływy niemieckie na dworze cara, wpływy mające podporę w niemieckich księżniczkach, przyjętych do rodziny carskiej, brały górę.

Dowodem tego jest, że dwaj najwplywowsi ministrowie rosyjscy Phlewe i Wahlen, pochodzą w każdym razie z rodu niemieckiego. Te wpływy niemieckie, szerzące się przez żeńską linię i żydzi — to największe nieszczęście naszych braci w Królestwie.

Sejm galicyjski we Lwowie obraduje od dnia 30. września b. r. Gdybyśmy z działalności jego chcieli dawać sprawozdanie partyjne, podnieśliśmy ku ucieście może niejednego z czytelników okoliczność, że Jasio Stapiński kompromituje się i ośmiesza z powodu płytkości swej głowy i zaślepienia na każdym niemal kroku. Ale zostawiamy Jasia w spokoju.

Ze spraw traktowanych w Sejmie od 30. września podnieść należy: Sprawę popierania gospodarstwa rybnego w Galicyi, dalej sprawę zmiany systemu dwutypowego szkół ludowych, który jest powodem, że dzieci wiej-

skie, ucząc się inaczej niż miejskie, mają utrudniony dostęp do szkół gimnazjalnych, dalej sprawę niesłusznego wymiaru należności od kontraktów kupna i sprzedarzy, przyczem rządowi austriackiemu dostały się od całego Sejmu powszechne ciągi. Żądaniu Rusinów, aby Sejm zezwolił na otwarcie gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, odmówiono, podnosząc między innemi tę okoliczność, że Rusini gimnazyów używają za miejsca do rozsiewania nienawiści przeciw Polakom.

Towarzystwom rolniczym w Galicyi udzielono 12.000 kor. zapomogi, aby w zamian za to ułatwiały ludności podniesienie chowu nierogacizny. Przy rozprawach o soli krajowej ks. Stojałowski podniósł zarzuty, że cena soli jest za wysoka, że drobnym handlarzom rząd stawia trudności, i domagał się, aby kraj handel solą cały ujął w swe ręce i polepszył los górników solnych.

W zasadzie postanowił też Sejm przystąpić do reformy ustawy wyborczej, i wybrał ku temu celowi komisję z 15 posłów, między którymi zasiada także ks. Stojałowski.

Austria-Węgry. Skutkiem fatalnego położenia na Węgrzech, które w niczem się nie zmieniło, Austria odstąpi prawdopodobnie w zupełności od zamiaru okupowania, czyli zbrojnego zajęcia Macedonii, który to zamiar zdaje się do niedawna we Wiedniu istniał. Austria boi się, aby Węgrzy nie wypłacali jej jakiego figla, gdyby zaczęła operację na południu.

Turcja. Ambasadorowie austriacki i rosyjski otrzymali od swych rządów polecenie, aby wpłynęli na Turcję celem energiczniejszego przeprowadzania reform w duchu pokojowym na obszarze Macedońskim, objętym powstaniem. Polecono im także wpłynąć na Turcję, aby ustały gwałty w okęgach powstańczych. Oba rządy zastrzegły sobie, że będą Turcję w jej czynnościach kontrolować. Kontrola ta może doprowadzić do Bóg wie jakich następstw.

Bułgarya nietylko popiera powstanie w Macedonii, ale też zbroi się pospiesznie do wojny z Turcją.

Od Wydawnictwa.

Ostatnie ćwierćrocze już się rozpoczęło — a więc ostatni też czas, aby wszyscy pobierający gazetki, którzy dotychczas za nie nie zapłacili, nadesłali nam należną przedpłatę. Już to nie będzie przedpłatą jak zwykle przy czasopismach się dzieje; niechże więc przynajmniej będzie uczciwa zapłata.

Wiemy, że klęski, które spadły na nasz — i bez tych klęsk — biedny kraj, każdy wydatek naszym rolnikom i robotnikom czynią bardzo ciężkim — i dlatego nie nagliliśmy dotychczas nikogo. Atoli każdy to zrozumie, że pismo jak nasze, nie mające innych funduszków po za tem co płać czytelnicy, musiałoby ustać, gdyby biorący gazetki, nie składali należności. Dlatego przypominamy się wszystkim — i prosimy aby każdy zalegający dotychczas z zapłatą, pospieszył ją uiścić. Dla ułatwienia posyłamy wszystkim, którzy odbierają z poczt gazetki od A—M czeki pocztowe.

KRONIKA.

Bielsko-Biała. Hakatyści tutejsi tak obawiają się ks. Stojałowskiego, że na samą wieść, iż mógłby zamieszkać w Białej, wezwali wszystkich właścicieli domów w temże mieście, aby nikt nie ośmielił się wynająć mu pomieszkania.

Próżne obawy. Nie bójcie się Niemiaczki, nie!

Od redakcyi. Nr. 39 »Wieńca Pszczółki« nie mógł być rozesłany czytelnikom z powodów administracyjnych. Prosząc wszystkich Szanownych Braci o uwzględnienie przeszkody, przesyłamy niniejszem 2 numera gazetki pod jedną opaską.

Daszyński, Stapiński i Kubik, dobrana trójka, zwołują na niedzielę dnia 11. bm. zgromadzenie do sali magistrackiej w Żywcu. Sprzymierzeńcy żydowscy zamierzają rzucać gromy na nasze stronnictwo i na osobę ks. Redaktora. Weźmiemy w tem zgromadzeniu udział i zapraszamy na nie wszystkich naszych Szanownych Braci.

Sprostowanie. W nrze 38 »Wieńca Pszczółki« podano mylnie, jakoby p. Bomba interpelował ministra obrony krajowej w sprawie odłożenia czasu służby »profesorom« gimnazyalnym aż do 24 roku życia. Ma być: interpelował w sprawie odłożenia służby »uczniom« gimnazyalnym. Posłowi Bombie chodzi mianowicie o to, aby uczniom gimnazyalnym i z seminarium nauczylskiego nie przerywano nauki przed maturą i nie psuto im przez to losu.

Dla pogorzalców miasta Złoczowa. Otrzymaliśmy następującą odezwę: „Powszechnie znaną jest straszliwa klęska, którą Opatrzność dotknęła nasze nieszczęśliwe miasto. Rozmiary jej nie dadzą się opisać tem bardziej, że dotknęła ona najuboższą ludność, która obecnie w liczbie około 5000 głodna i nieodziana pod gołym niebem spędza zimne noce. To też Komitet ratunkowy zwraca się z gorącą prośbą do WX. Redaktora o łaskawe pomieszczenie w swem piśmie odezwy do szlachetnych serc publiczności jakoteż o zajęcie się zbieraniem składek dla Złoczowskich pogorzalców.

Podpisany Komitet ratunkowy uprasza zarazem, aby Szanowna Redakcja zebrane kwoty ile możności jak najczęściej na koszt komitetu i pod jego adresem zechciała łaskawie przesyłać.

Złoczów, dnia 20. września 1903. Za Komitet ratunkowy: Bolesław Studziński c. k. starosta, prezes. Wincenty Gnoiński, marszałek powiatowy, Stanisław Wesołowski, burmistrz.

»Ojczyzna« polskie stowarzyszenie robotników i robotnic w Wiedniu, witało w dniu 27. września swego założyciela, ks. Stojałowskiego. Przy tej sposobności wygłosił ks. Redaktor mowę, w której wyraził radość, że z ziarnka gorzycznego wyrosło wielkie drzewo, że drobne w związku towarzystwo dziś przerosło wszystkie inne towarzystwa polskie w Wiedniu i liczy już około 300 członków. Prosił, aby nadal zachowało ducha narodowego, i pracowało w myśl chrześcijańsko-społecznych zasad głoszonych przez papieża robotników Leona XIII.

Zgromadzenie rżęsiłymi oklaskami nagrodziło mowę, poczem odśpiewano kilka narodowych pieśni. Następnie zabrał głos poseł Bomba i opowiedział zgromadzonemu o staraniach Koła polskiego w parlamencie w kie-

runku poprawienia doli robotników Rząd despotycznie postępuje a nie konstytucyjnie, więc małe są owoce usiłowań i zabiegów.

Posel Fijak zachęcał do łączności wszystkich stanów i wiązanie się w kółka, gdzieby Polacy uczyli się iść zwartym szeregiem przeciw Niemcom. Jak przed 200 laty padali Niemcy przed Polakami na kolana prosząc o odsiecz Wiednia, tak padać będą znowu przed nami, gdy będziemy silnymi.

Posel Wilk poruszył ważną myśl budowy własnego domu, w którymby duża sala służyła na zgromadzenia i teatr zarazem, a obok był bazar wyrobów galicyjskiego przemysłu domowego. Byłby to punkt zborny dla Polaków przybywających do Wiednia. Jeżeli zawiąże się towarzystwo akcyjne przyrzekł zaraz kupić akcyj na 2 tys. koron. — »Ojczyzna« zbiera na budowę lub wynajęcie własnego gniazda centowe datki i lokuje je w kasie pocztowej. Długa to droga. Dobrodziejów dotąd nie ma hojniejszych — więc myśl zawiązania akcyjnego towarzystwa przyspieszyłaby sprawę. Oby towarzystwo »Ojczyzna« zechciało ją urzeczywistnić!

Antoni.

Pożar. We wtorek 29-go września wybuchł pożar we wsi Wołosówce w powiecie złoczowskim, i zniszczył doszczętnie 12 zabudowań gospodarskich. Jakkolwiek poszkodowani byli ubezpieczeni, jednak straty są znaczne. Przyczyną pożaru był chłopak 6-letni, który z zemsty, że mu sąsiadka odebrała zapalki, podpalił stożek zboża.

Z Benczyna piszą nam: »Pan Niniewski, pełnomocnik dóbr w Paskówce, obsiał kilka morgów łubinem i jeden morg wyka jako nawóz zielony; wyka jednak całkiem się nie udała, bo na jałowym gruncie i wymokła, bo było na czas słotny posiane. Koło tego pola chodzą ludzie do kościoła, pędzą bydło na jarmarki do Pobiedrza, Skawiny i z jarmarków, więc w dawniejsze lata były nieraz szkody z tego powodu. Tego roku wyka zasiana nie warta jest ani 8 koron na całym morgu, więc też szkoda wyrządzona nie warta jest ani 40 groszy. Żona pewnego fornała, służącego u pana Niniewskiego, znana na całą okolicę, sławna ze szlifowanego i długiego języczka, oskarżyła przy dworze, że wykę spałi bydłem gospodarze, co sąsiadują z dworskim polem. Pan Niniewski kazał otaksować tę szkodę przez urząd gminny i chociaż to było na gruntach dworskich w Pankówce, przyszedł urząd od taksowania z Benczyna. Taksator Fr. Klimończyk wraz z gospodarzem dworskim otaksował szkodę w wyce na 14 koron! którą musiało zapłacić trzech sąsiadujących z dworskimi gruntami gospodarzy niesłusznie, bo przecież p. Niniewski ma polowych i leśnych, a żaden nie schwytał ani nie widział, aby bydło robiło jaką szkodę. Między pokrzywdzonymi jest też i matka fornała dworskiego tak biedna, że ledwo dycha od biedy, a mimo to i ona musiała zapłacić 4 korony.

Niechże też polowy gminny z Benczyna ma Boga w sercu i sprawiedliwość, a nie obdziera tak biednych ludzi, bo sam biedny i wie co bieda znaczy, bo to jest odpowiedzialność za to przed sumieniem, Bogiem i ludźmi, aby za koronę, którą dostanie za otaksowanie, nie naganiał panu pieniędzy, bo i tak pana krzywdą ludzi biednych nie podźwignie.

Gdy jeden z gospodarzy płacąc otaksowaną szkodę p. Niniewskiemu, prosił aby mu spuścił, że to niesłusznie, bo tam ludzie chodzą z bydłem, gęsiami itd. na jarmarki, to mu p. Niniewski powiedział: »żeby nie dał pędzić bydła ani tamże ludziom chodzić, a jak nie, to żeby płot ugrodził, albo pali nabił, a zresztą że on tam nie był i nie widział, a że urząd gminny

tyle otaksował, zapłacić trzeba i że inaczej będzie skarżył. « Czy p. Niniewski chce żeby mu chłopci koło nie jego dóbr ochronne płoty grodzili i palebili? to nie honorowo! » A. K.

Szanownych Czytelników z Ameryki prosimy, ażeby nam donieśli, czy który nie wie coś o Janie Salwie, który już od pięciu lat nic nie pisał do swojej żony w Galicyi. Salwa pochodzi z Góry motycznej, pow. Pilzneński.

Różności z kraju i świata.

Kto może być papieżem? Szperacze w dziejach Kościoła, w bullach i w ogóle w dokumentach, odnoszących się do »konklawe« odpowiadają: »Każdy katolik«. Ma być zasadą, że każdy wierzący katolik, duchowny, czy świecki może zostać wybrany papieżem. Przepisy wyborcze powiadają tylko, że od wyboru wykluczeni są kacerze, obłąkani, kobiety i dzieci.

Papież Celestyn V. był człowiekiem świeckim i został jako pustelnik wybrany papieżem. Ostatnim świeckim elektem był Crescentius, który został wybrany w r. 1024 papieżem i rządził jako Jan XIX. Zaraz po wyborze został wyswięcony na kapłana. Zasadniczo może być wybrany papieżem każdy katolik i zasady tej dotychczas nie zmieniono, chociaż zwyczajowo tylko z grona kardynałów wychodzi papież.

Ze sfer watykańskich przedostają się do kół szerszych wieści, że Ojciec św. doprowadza do rozpaczki szambelanów watykańskich. Zrywając z odwieczną tradycją, nakazującą, aby Papież jadł sam, Pius X zaprasza prawie codziennie kogoś do swego stołu. Gdy jeden z prałatów ośmielił się zrobić Ojcu św. uwagę z tego powodu, otrzymał odpowiedź: »Nikt nie ma prawa dawać mi nauk, a ja nie uważam się za związanego przykładem swoich poprzedników. Papież powinien mieć styczność ze wszystkimi, rozmowa przy stole prowadzona warta jest tyle co posłuchanie.« Nadto oświadczył Ojciec św., że postanowił nieodzownie zreformować administrację Watykanu. Jak wiadomo Leon XIII, z okazji kilkakrotnych swoich jubileuszów, otrzymywał najrozmaitsze dary, otóż teraz, gdy rozpoczęto rozdawanie tych podarunków, stosownie do testamentu, okazało się, że mnóstwo przedmiotów uległo zniszczeniu skutkiem wilgoci, od moli, rdzy i kurzu. W pokojach wilgotnych, pozbawionych powietrza i światła, nagromadzono stopy kosztownych materii, kobierce, futra, cenne meble, a nawet worki kawy i cukru. Większość tych darów zniszczona jest bezpowrotnie, a między innymi i jedyny w swoim rodzaju zbiór ptaków z Ameryki południowej. Według »Giornale d' Italia« zrzadzono szkody oszacowano na milion lirów.

Pijaństwo wśród os. Nietylko człowiek ma pociąg do trunków i upija się, bo i osy lubią się także upijać, jak to wykazał jeden z uczonych angielskich. Zauważył on, że osy lubią bardzo owoce przegnile, w których znajdują się cząstki zmieniające się w alkohol, osy skosztowawszy takich owoców odlatują, napół odurzone, padają na trawę i dopiero po dłuższej chwili otrzeźwiają się. Najzjadliwsze są ukąszenia os, właśnie kiedy osy są pijane.

Dziwaczne drzewo rośnie w Indyach. Drzewo to ma sześć do siedmiu stóp wysokości, a przy korzeniach jest trzy razy tak grube, jak człowiek,

ale co najdziwniejsza, że samo świeci. Rzuca swój blask na dość daleką koło siebie przestrzeń i przy blasku tem można śmiało czytać nawet drobne pismo. Światło to pochodzi podobno z lekkiej gutaperkowej cieczy, którą pokryte są liście, a inni znowu sądzą, że od robaczek, które żyją na liściach. Indianie boją się tego drzewa i nazywają je »czarodziejskiem«.

Gazety francuskie donoszą, że w pułku 92 w czasie ćwiczeń strzelano do oficerów ostrymi nabojami. Nikt jednak nie poniósł szwanku. Owóż komendant tego pułku Carbillet wydał rozkaz dzienny, w którym znajduje się taki ustęp: »Sądzę, że jest to wprost niemożliwem, ażeby istotnie dane zostały ostre strzały skierowane przeciwko mnie lub moim oficerom. Nie chcę bowiem przypuszczać, aby w moim pułku znaleźli się tak niedołążni strzelcy, iżby mogli nie trafić na tak bliską odległość.« — »Dziennik Pol.« przypomina z tego powodu inny ciekawy wypadek, który zdarzył się w Tarnopolu w latach sześćdziesiątych. Stał tam wówczas 13 pułk ułanów »Tranie«, którego komendantem był Rodakowski, znany ze swej srogości. Raz w czasie zawiei strzelił do niego ułan, który miał odznakę za celne strzelanie, ostrym nabojem. Kula świsnęła koło ucha Rodakowskiego, który widział dobrze kto strzelił. Zapanowała cisza śmierci! Rodakowski z zimną krwią podjechał do ułana, zerwał mu odznakę z piersi i rzekł: »Nie jesteś wart jej, skoro tak źle celujesz.« Ku wielkiemu zdumieniu, nie spotkała ułana inna kara. Zuchwały komendant czynem tym zyskał sobie pułk cały.

Wystawę niemowląt urządzono w tych dniach w Londynie. Stawiło się 430 tłuściochów w poduszkach, w tem 17 bliźniaków. Trojął niestety nie wystawiono, lecz przewodniczący wyraził nadzieję, iż na przyszłej wystawie brak ten zostanie usunięty. Wystawione »okazy« zachowywały się stosunkowo grzecznie, a nigdy więcej jak 100 odrazu nie krzyczało. Rodzice towarzyszące swym »nadziejom« sadzali je na krzeselka purpurowe suto złożone, a za poprzedniem porozumieniem poddawały dzieci rewizji lekarskiej. Kupcy londyńscy wyznaczali nagrody. Pierwszą nagrodę otrzymał z wielką łatwością 12 i pół miesięczny synek pewnego kominiarza, ważący przeszło 33 funty. Można sobie wyobrazić, z jaką dumą matka opuszczała salę wystawy.

Szalona jazda o życie dziecka. Bogata Amerykanka p. Thompson żyła z swem 7-miesięcznem dzieckiem zdala od świata cywilizowanego nad uroczem jeziorem Regia, w stanie Adirondacks. Pewnego dnia dziecina, bawiąc się, połknęła szpilkę. Strwożona matka próbowała sama wyciągnąć takową; a gdy się to nie powiodło, szybko pędzi z dzieckiem na rękę nad rzekę, siada w łódkę przymocowaną u brzegu i sama wiosłuje aż do najbliższego miasta, gdzie lekarz mieszka. Doktor atoli nie ma potrzebnych narzędzi i oświadcza, iż bez operacji w szpitalu nowojorskim się nie obejdzie. Lecz Nowy Jork o 400 mil odległy. Pani Thompson, nie tracąc chwili czasu, zamawia nadzwyczajny pociąg, który unosi ją wraz z drogim ciężarem całą siłą pary w stronę, z której oczekuje ratunku. Lekarz towarzyszy jej w podróży, aby ulżyć dziecku i nie dopuścić do zadławienia. Matka z wzrokiem utkwionym w swoją pieśczętę, liczy niecierpliwie godziny, nareszcie staje u celu, a telegraficznie poprzednio już zawiadomiony lekarz szpitalny w 5 minutach dokonuje szczęśliwie operacji i ratuje dziecko od niechybnej śmierci. Piękny dowód macierzyńskiej miłości, lecz trzeba i to zaznaczyć, że nie wszystkie matki są — bogatemi Amerykankami.

Odpowiedzi redakeyi.

Hul Walenty w Skielp. Ameryka. Przesyłkę otrzymaliśmy i macie zapłacone do końca br. J. Bachaj z Z. 3 numeru z lipca i 2 z września wysyłamy. Za gazetkę do końca roku należy się 3 kor. 15 gr

OGŁOSZENIA.

Zarząd szkoły w Branicach p. Pleszów, ma do pozbycia 500 sztuk jabłoni i 500 sztuk grusz dwurocznych, 400 sztuk śliw węgierok czteroletnich 2000 jabłoni i 1000 grusz jednoroocznych.

Pora najodpowiedniejsza do przesadzania szczepków i zakładania szkółek owocowych jest jesień. Lubownicy sadów i szkółek mogą przy nadchodzącej porze jesiennej nabyć drzewek szlachetnych po bardzo przystępnej cenie; bo jabłonie 1 roczne po 12 ct., grusze po 14 ct., dwuroczne jabłonie po 18 ct. a grusze po 20 ct., 3 letnie jabłonie po 24 ct., a grusze po 28 ct., zaś śliwy węgierki 4 letnie po 10 ct.

Za wyborowe gatunki tak jabłoni jak i grusz, ręczy Zarząd szkoły, gdyż zrazów do uszlachetnienia nabywał z ogrodów pierwszorzędných krajowych i zagranicznych. L. Urbański, naucz. kierujący w Branicach p. Pleszów.

Dr. Ignacy Reisner adwokat osiedlił się w Przeworsku.

2—1

Las młody liściasty 187 mórg w 2 obok parcelach, w równem położeniu bez wydm, bagien i grubych pni, w urodzajnej ziemi, od kolei 11 kilometr. do sprzedania, razem lub w połowie (do 150 kor. za mórg) sam materiał drzewny wart 40—60 kor., bez długu; wypłata podług umowy. Wiadomości udzieli Urząd parafialny grecko-katolicki w Krowicy koło Lubaczowa.

Ucynia syna porządnych rodziców, przyjmie do nauki kowalskiej Tomasz Kwarcia majster kowalski w Bestwinie Galicya.

Egzaminowany ślusarz poszukuje posady maszynisty lub palacza. Jest żonaty, ma lat 28. Tadeusz Foryś w Krakowie ul. św. Anny nr. 13.

Andrzej Boroń który ukończył 2 kursa seminarium nauczycielskiego w Krakowie, odbył 9 tygodniowy kurs mleczarski i samodzielnie prowadził przez 6 miesięcy spółkę mleczarską, szuka posady. Prowadzić może samodzielnie mleczarnię o ruchu ręcznym i parowym. Bliższy jego adres: Andrzej Boroń w Bytomiu (Beuthen) Sadowastrasse 10, Rossberg, Ob. Schl.

P. Canon, Antwerpen (Belgia)

chrześcijańska ekspedycja okrętowa do Kanady,
północnej Ameryki itp. — !!! Najtańsze ceny !!! — !!! Oszczędzajcie
krwawicę Waszą !!! — Proszę porównać ceny moje z cenami prus-
kich agentów okrętowych. Objasnienia i druki na żądanie darmo
i opłatnie. 14—20

Kazdej gospodynie

można powinszować, która ze względu na zdrowie, oszczędność i przyjemny smak używa Kathreiner a Kneippowskiej kawy słodowej.

Upraszamy uprzejmie przy zakupie nie żądać tylko kawy słodowej, jednak wyraźnie: — Kathreiner a — Kneippowskiej kawy słodowej i uważać na oryginalne opakowanie jak tu niżej uwidocznione.



Wydawca X. Stanisław Stojalowski.

Odpowiedzialny red. St. Stohandel. — Drukiem Jana i Karola Handla w Bielsku.

Za drukarnię odpowiedzialny Karol Handel.